



BENEDYKT XVI: Jestem wdzięczny Janowi Pawłowi II

(Pelen tekst wywiadu z papieżem Benedyktem XVI, wyemitowanego 16 października 2005 przez TVP.)

- Ojciec Święty, serdecznie dziękuję za tę rozmowę z okazji obchodzonego w Polsce Dnia Papieskiego. 16 października 1978 r. kard. Karol Wojtyła został Papieżem. Od tego dnia, przez ponad 26 lat, Jan Paweł II jako Następca św. Piotra (jak teraz Ojciec Święty), z biskupami i kardynałami kierował Kościołem. W gronie kardynałów był także Wasza Świątobliwość - osoba niezwykle ceniona i szanowana przez Jana Pawła II. Osoba, o której Jan Paweł II w książce



«Wstańcie, chodźmy!» napisał (tu zacytuj): «Bogu dziękuję za obecność i pomoc kardynała Ratzingera - to wypróbowany przyjaciel». Ojciec Święty, jak zaczęła się ta przyjaźń? Kiedy Wasza Świątobliwość poznał kard. Karola Wojtyłę?

- Osobiście poznałem go dopiero przy okazji dwóch konklawe w 1978 r. Oczywiście wiele słyszałem już o kardynale Wojtyle - przede wszystkim w związku z wymianą listów między episkopatem Polski i Niemiec w 1965 r. Niemieccy kardynałowie opowiadali mi o ogromnych zasługach i wkładzie arcybiskupa krakowskiego. Mówiono mi, że to właściwie on był duszą tej naprawdę historycznej wymiany listów.

Natomiast od moich uniwersyteckich przyjaciół słyszałem o jego filozofii i o nim samym, jako o wielkim myślicielu. Ale osobiście - jak wspominałem - poznaliśmy się podczas pierwszego konklawe w 1978 roku i od razu poczułem do niego wielką sympatię, a on - ówczesny kardynał - z mojej strony niezasłużenie - od samego początku obdarzył mnie swą przyjaźnią. Jestem mu wdzięczny za to zaufanie, którym mnie obdarzył, bez żadnej zasługi z mojej strony.

Przede wszystkim zaś - widząc jak się modli - nie tylko rozumiałem, ale i zobaczyłem, że to człowiek Boży. To właśnie zrobiło na mnie największe wrażenie, że jest to człowiek, który żyje z Bogiem, więcej: żyje w Bogu. Byłem też pod wrażeniem szczerej, nie stereotypowej serdeczności, jaką mi okazywał.

Wreszcie na spotkaniach kardynałów przed konklawe zabierał on kilkakrotnie głos. Miałem więc sposobność poznać wielkość Wojtyły jako myśliciela. I tak - bez wielkich słów - zrodziła się serdeczna przyjaźń. Niebawem, po wyborze, Papież kilkakrotnie zapraszał mnie do Rzymu na rozmowy, aż wreszcie powierzył mi urząd prefekta Kongregacji Nauki Wiary.

- A zatem ta nominacja, to zaproszenie do Rzymu, nie było dla Ojca Świętego zaskoczeniem?

- Prawdę mówiąc było to dość trudne, gdyż początek posługi biskupiej w Monachium, uroczystą konsekrację w katedrze monachijskiej, odebrałem jako życiowy obowiązek, niemalże jak zaślubiny z tą diecezją. Ponadto nie bez powodu przypominano mi, że po wielu dziesięcioleciach byłem pierwszym biskupem, który pochodzi z tej właśnie diecezji. Czuję się zatem mocno z tą diecezją związany. Stanąłem też przed szeregiem trudnych spraw, które domagały się rozwiązania. Nie chciałem zostawiać diecezji z niezalutwionymi sprawami.

O tym wszystkim bardzo otwarcie rozmawiałem z Ojcem Świętym, z pełnym do niego zaufaniem. On odniósł się do mnie z ojcowskim zrozumieniem. Dał mi czas do namysłu, a i sam jeszcze chciał sprawę rozważyć. W końcu przekonał mnie, że taka jest wola Boża i tak przyszło mi się pogodzić z tą nominacją. Chodziło o wielką, niełatwą odpowiedzialność, z natury rzeczy przekraczającą moje możliwości, ale ufając ojcowskiej dobroci Papieża i powierzając się Duchowi Świętemu, poczułem, że mogę ją przyjąć.

- I tak trwało to ponad 20 lat?

- O tak, od przybycia w lutym 1982 roku aż do śmierci Papieża w 2005.

- Co, zdaniem Waszej Świątobliwości, jest najbardziej istotne w pontyfikacie Jana Pawła II?

- Możemy na to spojrzeć w dwojaki sposób: najpierw ad extra - skierowany ku światu, a następnie ad intra - zwrócony ku Kościołowi.

Co się tyczy świata, sądzę, że Ojciec Święty przez swe wystąpienia i swą obecność, przez swą zdolność przekonywania, na nowo ożywił wrażliwość na wartości moralne, na wagę religii w świecie.

Doszło do nowego otwarcia, do nowego zainteresowania problemami religijnymi, do odkrycia konieczności

religijnego wymiaru człowieka, ale przede wszystkim ogromnie wzrósł autorytet biskupa Rzymu. Wszyscy chrześcijanie, niezależnie od różnic, uznający i nie uznający sukcesji Piotrowej przyjęli, że to papież jest rzecznikiem chrześcijaństwa, że nikt inny na całym świecie nie może tak jak on przemawiać w imieniu chrześcijaństwa, i tak stanowczo współczesnemu światu mówić o chrześcijaństwie.

Dla świata nie-chrześcijańskiego, dla wyznawców innych religii stał się on ponadto rzecznikiem wielkich, ogólnoludzkich wartości. Pamiętając o tym trzeba zaznaczyć, że stworzył on klimat dla dialogu między wielkimi religiami i poczucie wspólnej odpowiedzialności za świat. Uprzytomnił, że nie da się połączyć przemocy i religii, i że wszyscy musimy przez współodpowiedzialność za ludzkość wytyczać drogę pokoju.

Przechodząc zaś do spraw Kościoła, powiedziałbym przede wszystkim, iż najważniejsze jest to, że potrafił on wzbudzić w młodzieży entuzjazm dla Chrystusa. Było to coś nowego (pamiętając o młodzieży roku 68, czy lat 70.) że rozentuzjazmował on młodzież dla Chrystusa, dla Kościoła, ale także dla trudnych wartości. Tylko ktoś o tak silnej osobowości i charyzmie był w stanie zmobilizować młodzież dla sprawy Bożej i miłości do Chrystusa.

W Kościele, jak sądzę, ożywił on na nowo umiłowanie Eucharystii (przeżywamy jeszcze rok Eucharystii z taką miłością przez niego upragniony), na nowo odkrył sens i wielkość Bożego Miłosiedzia, ale również bardzo pogłębił miłość do Matki Bożej, prowadząc nas tym samym do większego uwewnętrznienia wiary i jednocześnie większego jej oddziaływania.

Oczywiście trzeba też wspomnieć, o czym wszyscy dobrze wiemy, jak istotny był jego wkład w wielkie przemiany na świecie w 1989 roku i w upadek tak zwanego realnego socjalizmu.

- Co, podczas osobistych spotkań i rozmów z Janem Pawłem II, zrobiło na Ojcu Świętym największe wrażenie? Czy może Ojciec Święty opowiedzieć o swych ostatnich - może tegorocznych - spotkaniach z Janem Pawłem II?

- Ostatnie spotkania... jedno w poliklinice Gemelli, gdzieś około 5 czy 6 lutego, a drugie - na dzień przed śmiercią, w jego sypialni.

Podczas pierwszego Papież wyraźnie cierpiał, ale był całkowicie przytomny i w pełni świadomy. Ja - prawdę mówiąc (było to okrutne!) przyszedłem z wizytą roboczą: potrzebowałem jego decyzji w wielu sprawach. Ojciec Święty, chociaż cierpiący, słuchał z wielką uwagą tego, co mówiłem, i w kilku słowach podał swoje decyzje, pobłogosławił mnie, pozdrowił po niemiecku, co odebrałem jako wyraz zaufania i przyjaźni...